

WIESŁAW KACZKOWSKI

ur. 1950; Tomaszów Lubelski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Oficyna Wydawnicza WDK, drukarstwo, Wojewódzki Dom Kultury, maszyny drukarskie, typografia, offset

Maszyny drukarskie w oficynie WDK w Lublinie w okresie PRL-u

Kiedy ja przyszedłem były dwie maszyny. Była maszyna offsetowa Romayor, wówczas nowa, która była zakupiona tam, nie wiem, dwa, trzy lata przed moim przyjściem i Victoria, maszyna dociskowa typograficzna formatu A3, trzeba było nakładać ręcznie papier, były przy tym specjalne łapki, [które] przytrzymywały żeby nie spadał w czasie dociskania do formy drukarskiej. Jeszcze oznaczony z dwóch stron szpilkami żeby trzymał się na elemencie dociskającym papier do formy żeby nie spadał. Papier trzeba było zabrać więc nie mógł być przyszpilony, tylko położony na szpileczkach, które były wbite w tak zwany obciąż, bo się na tą część tłoczącą naciągało specjalny obciąż i tam można było sobie powtykać szpilki, które trzymały arkusz papieru. Taka była technika. Z nakładaniem ręcznym, bo po prawej stronie leżał stos papierów, brało się po jednym arkuszu, kładło się, a maszyna cały czas była w ruchu, przy czym ta maszyna Victoria miała taką dobrą stronę, że można było po każdej odbitce zatrzymać, położyć, odbić, zatrzymać, położyć, odbić, zatrzymać. Natomiast taki druk byłby czymś zupełnie beznadziejnym, bo należało papier brać, kłaść prawą ręką, maszyna odbijała, zabierała lewą ręką, odkładać na półeczkę po lewej stronie, w tym czasie prawa ręka już chwyciła za kolejny arkusz, kładło się, maszyna cały czas była w obrotach i trzeba było mieć taką wprawę, trzeba było być częścią maszyny po prostu. Rodzaj druku [wykonywany na tej maszynie] to typografia, to jest tłoczenie po prostu. [Romayor był offsetowy, to] inna technika druku zupełnie, wykonuje się matryce metodą fotograficzną, fotochemiczną w zasadzie i naświetla się matryce. Matryce się nakłada na bęben. Matryca jest zrobiona w pozytywie. Naświetlany jest negatyw, na matrycy wychodzi pozytyw, zakłada się na bęben, który nabiera farby i przenosi obrazek na drugi bęben, na którym jest naciągnięta guma, naciąg gumowy i z tego naciągu gumowego dopiero przez przechodzący przez maszynę papier, odbija się znowu pozytyw, na bębnie gumowym jest negatyw, który przechodzi kolejny raz w pozytyw. Nie wiem czy czegoś tutaj nie

pokręcę. Typografię poznałem dogłębnie, bo się nauczyłem drukować na tej Victorii, drukowałem, przebierałem rękami szybciej niż Rysiek Jałowiec, który kłął pod nosem, mówią: „Kurwa, jak ty to robisz?”. Po prostu tak jakoś mi się to udawało, szło, drukowałem. Nieraz jak Ryśka nie było, bo gdzieś poleciał, bo ciągle gdzieś tam mówił, że na chwile wychodzi, a wychodził na dłużej. To wszystko było dopuszczalne, nie było żadnego reżimu. Ważne żeby robota była zrobiona a czy ktoś jest, czy go nie ma przy maszynie, to nie było istotne. Jednak czasami zdarzało się, że trzeba było coś błyskawicznie zrobić i wtedy kierownik mówił: „Weź, tam stań przy maszynie zrób.”. Kiedyś tak jakoś przez, nie wiem, niedopatrzenie, z pośpiechu, nie docisnąłem, nie domknąłem ramy z formą drukarską i jak maszyna ruszyła, rama wypadła, no i awaria. Tam się ta rama trochę wygięła, forma się rozsypała, zgrzyt, łomot. Włosy mi dęba stanęły, nie tylko włosy, myślałem, że zepsułem maszynę, zrujnowałem maszynę. Jednak się okazały te uszkodzenia nieduże. Poprosiło się, niedaleko był intrograf, przy, wówczas to się nazywała [ulica] Dąbrowskiego. Przyszedł, starszy pan, z lekkim niedowładem w nodze, który przychodził i robił wszystko. Nie było dla niego żadnych tajemnic, jeśli chodzi o maszyny drukarskie. Były również maszyny introligatorskie, czyli maszyny, które zajmują się tym wydrukowanym już papierem, albo jeszcze i przed drukiem trzeba do odpowiedniego formatu papier przyciąć, więc musi być krajarka, gilotyna. To mieliśmy taką, jak przyszedłem, gilotynę ręczną, którą to gilotynę na złomowisku w Tarnowie znalazł właśnie kierownik Podraza. [Pracował przy tym] właśnie introligator, Janusz Lisek. To była maszyna ręczna, bez prądu. Dużego formatu, bo można tam było wkładać arkusze formatu pełnego, czyli formatu B, pełnego, drukarskiego formatu B1 i z kołem zamachowym. Kręciło się kołem, który uruchamiał nóż [i] nóż spadał. Nawet tak robiliśmy, że się rozkręcało te koło i puszczało, ono już samo siłą bezwładną się kręciło i nóż opadał i przecinał. [Gilotyna była] z 1910 roku, na szczęście nieuszkodzona, bo to, nie wiem, to się zaczęło gdzieś pewnie w latach 70-tych, 80-tych, że jak wyrzucano maszynę, która była zastępowana przez, nowszą, wydajniejszą, nowocześniejszą, to trzeba było ją porozbijać młotkiem. Natomiast tamta była cała, nikt jej na szczęście nie porozbijał. Została ona porozbierana na części, więc została jakby złożona w całość. Ona do dzisiaj pracuje, nie wiem, czy Janusz Lisek sobie kupił jakąś mniejszą, małą gilotynkę, ale on ma u siebie, w introligatori swojej [on] tą maszynę wziął, zabrał ją. [Była jeszcze] zszywarka, czyli coś, co zszywa druki, też [obsługiwana przez] Janusza. Zszywarka, i bigówka, która łamie karton. Jak się wydrukuje zaproszenie na formacie A4, trzeba je złożyć na pół, [gdy] to się ręcznie [robi to] po prostu papier marszczy, krzywo można złożyć, niewygodnie, to jest biegówka, która robi, która wyciska takie rowek i potem to się już składa bez żadnych problemów. Są różne rodzaje papieru, więc niektóre można ręcznie ładnie złożyć, jeśli są dosyć gramaturą niewielką, to się do biegówki nie daje, natomiast kartony, to muszą przejść przez biegówkę, bo inaczej się tego nie złoży. Były jeszcze urządzenia do robienia matryc. Czyli musiała być kopiorama, bo przed

zrobieniem matrycy trzeba na takim materiale przezroczystym zrobić montaż, czyli to, jak ma wyglądać układ stron na tych maszynach, do druku potem z tej matrycy, czyli zanim się naświetli matrycę, trzeba zmontować strony, jakie będą na tą matrycę przeniesione drogą fotochemiczną. Naświetla się światłem dosyć intensywnym, światło wypala na tej matrycy to, co ma być później drukowane, czy też odwrotnie, wypala to, co ma być niedrukowane, bo to jest metoda fotograficzna, fotochemiczna. Matryce się traktuje środkiem chemicznym, wywoływaczem specjalnym do matryc offsetowych. Zmywa się tą warstwę tym wywoływaczem, zostaje obraz, pozytywny na tej blaszce i matryca jest gotowa do druku. Też nie jestem tutaj specjalistą, to by trzeba było rozmawiać z inżynierami. [Była również] kopiorama, [był] to po prostu podświetlany stół z podziałką milimetrową ponieważ jeśli się drukuje coś, co ma więcej niż jedną stronę, to żeby idealnie trafiać, potem, gdy obcinamy, to musi być wszystko trafione idealnie. [Natomiast] jeśli się robi na przykład w dwóch kolorach, czy potem, jak robiliśmy pełny kolor, to musi być każda matryca, każde naświetlenie musi być idealnie pasujące, czyli musi być dokładnie w tym, co do ułamka milimetra miejsce naświetlone. [Żeby uzyskać] pełny kolor, to trzeba zrobić cztery matryce, tak, jak jest w komputerze, CMYK, czyli każdy kolor, czarny oddzielnie, magenta [czyli czerwony] oddzielnie, żółty, yellow, oddzielnie naświetlone na matrycę, czyli rozwarstwienie barw. I tam jeszcze jest niebieski, czyli cyan, w nomenklaturze dzisiejszej, w CMYKU. [Z czasem] Victorię zastąpiliśmy maszyną radziecką, również, ale już z samonakładaczem czyli tam już ręce nie pracowały, tylko taki wiatrak chodził i raz papier zabierał i odbierał z maszyny. Potem mieliśmy maszynę taką A3 również radziecką, wielką i do dzisiaj mamy maszynę czeską, formatu A4. Grafopress, czeska maszyna, A4, z samonakładaczem, na której drukujemy do dzisiaj. Na początku jeszcze był taki powielacz spirytusowy, który miał duże zastosowanie potem w stanie wojennym. To była prosta też robota, bo maszynistka pisała na zwykłym maszynie do pisania z jakąś kalką specjalną, która potem reagowała na zwykły denaturat chyba, to się tam wlewało gdzieś, do jakiegoś pojemnika i kręcąc korbką, robiło się odbitki. Prymitywne, ale skuteczne. Na tym robiliśmy kiedyś, jeszcze pamiętam w latach 70, kawałek lat 80 chyba, jak się jeździło do Kazimierza na festiwal, to żeby na bieżąco robić druki, jakieś tam takie porządkowe, to zawsze był zabierany powielacz spirytusowy. Śmierdziało denaturatem. Były firmy, które zajmowały się konserwacją maszyn offsetowych i była [z nimi] podpisana umowa, oni się pojawiali, czy maszyna dobrze chodziła, czy gorzej, czy coś zgrzytało, czy nic nie zgrzytało. Każdego miesiąca się pojawiali, robili przegląd, czyścili, smarowali odjeżdżali, wszystko było z góry ustalone, zapłacone. Potem, jak przyszedł kapitalizm, to trzeba było kombinować, szukać umyślnych. Na szczęście miałem dobry układ, bo ci panowie, którzy wcześniej się zajmowali, że tak powiem, stale naszą, naszą maszyną, założyli firmę prywatną i ja korzystałem z ich usług. Oni obsługiwali, nie wiem, [z] 1/3 Polski. Później, jak chciałem kogoś żeby maszynę przejrzał, bo maszyna offsetowa, co jakiś czas musi być przejrzana przez fachowca,

bo sam maszynista chociażby nie wiem, jak był dobry, to nie wszystko tam potrafi przy niej zrobić. Mówiono, że to trzeba tam z Radomia, z Łodzi, nie wiadomo skąd sprowadzać, bo tu nikogo nie ma w Lublinie. Na szczęście znalazłem człowieka, który te rzeczy robi i lepiej, gorzej, ale jakoś tam zrobił. [Teraz] jest miejscowy, z Lublina. Od czasu do czasu trzeba go poprosić, bo coś tam jest, nie tak w maszynie, no i trzeba ją przejrzeć.

Data i miejsce nagrania	2012-11-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicza
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"